

26 lutego wyruszyłem na berlińskie lotnisko na samolot do Kathmandu w Nepalu. Kolejnego dnia po przesiadce w Istambule odebrany zostałem przez właściciela agencji Dream Himalaya Dawę na lotnisku w stolicy Nepalu. Następnego dnia przylatują moim partnerzy Dmitri Govlochenko i Sergei Nilov z Rosji. Po odprawionym brifingu 1 marca wylecieliśmy helikopterem do miejscowości Ghunsa na wysokości 3600 m. n.p.m. gdzie czekali na nas pozostali członkowie wyprawy. Wczesny sezon naszej działalności wytłumaczony jest wystawą ściany - wschodnia, która w późniejszych miesiącach staje się niebezpieczna ze względu na wysokie temperatury oraz lawiny. Linia wypatrzonej drogi znajduje się również pod barierą seraków. W Ghunsie dowiadujemy się o dużej ilości śniegu na trasie naszej karawany do po Jannu. Przełęcz Sele La jest niemożliwa do przejścia przez tragarzy, nasza agencja również odmawia przejścia tą trasą. Po wyjściu aklimatyzacyjnym na wysokość 4200 m. n.p.m. do Tea house pod przełęczą potwierdzamy złe warunki i decydujemy się na przejście dłuższą lecz bardziej bezpieczną trasą przez miejscowość Hellok (2 dni podejścia) po której czeka nas zejście na wysokość 1500 m n.p.m. Z Hellok trasa prowadzi przez Tortong, Cheram do Ramche do którego docieramy 8 marca. W tej miejscowości nasza karawana ponownie się opóźnia ze względu na brak tragarzy, którzy ze względu na złe warunki śnieżne oraz ślepotę śnieżną wycofują się ze swojej pracy. 9 Marca wraz z Dmitrim oraz Sergeiem wyruszamy w kierunku bazy. Tego samego dnia po całym dniu marszu osiągamy miejsce w którego okolicy jest możliwość założenia obozu. Pozostała część wyprawy wraz z przewodnikami i tragarzami rozbija się na kilka grup i dociera do nas po kolejnych dwóch dniach. Tragarze niosący niezbędny do wspinaczki sprzęt docierają do bazy 12 Marca. Ze względu na złe warunki śnieżne oraz opóźnienia w karawanie nie mamy możliwości zaaklimatyzowania się do wspinaczki na górę o wysokości 7710 m n.p.m, pozostaje nam jedynie próba szukania celu aklimatyzacji z bazy lub podejścia w linii wypatrzonej drogi na wschodniej ścianie. W ciągu kolejnych dni pokonujemy oraz poręczujemy 300 metrowy skalny próg znajdujący się pod czołem icefalla za którym wzrasta ściana. Po dojściu na pole ścieżne przed icefallem po raz pierwszy mamy możliwość lustracji ściany. Warunki pogodowe są w tym czasie bardzo dobre jednak w ścianie zalega duża ilość śniegu. Wiele od strony zachodniej, przez cały czas naszego pobytu w bazie jet stream nie przeszkadzałby co prawda we wspinaczkę wschodnią ścianą jednak w trakcie opadów nanosi duże ilości śniegu na grań co powoduje częste lawiny spadające wschodnią ścianą oraz linią naszej drogi. Ten fakt dodatkowo wyklucza powrót drogą wspinaczki.

Aby podejść pod wschodnią ścianę Jannu należy najpierw przejść skomplikowany oraz niebezpieczny icefall o długości ponad kilometra. Do tej pory ze względu na skąpe informacje w sieci nie wiedzieliśmy wiele o tej części ściany. W rejonie działała tylko jedna wyprawa, która zakończyła się niepowodzeniem. Po zejściu do bazy w trakcie rozmów z Dmitrim i Sergeiem zapadła decyzja, że jedyną możliwością wspinaczki na naszą ścianę jest wyjście bez aklimatyzacji w stylu alpejskim. Po przejściu icefalla nie ma możliwości powrotu ze względu na niebezpieczeństwo oraz trudności techniczne. Wymagane w tej sytuacji wyjście aklimatyzacyjne powinno odbyć się na wysokości minimum 6500 m n.p.m. Punkt ten znajduje się jednak wysoko w ścianie bez możliwości powrotu co całkowicie wyklucza możliwość zaaklimatyzowania się. Ze względu na opóźnienia w karawanie pozostaje jedynie czas na finalną akcję górską oraz podejmowanie decyzji.

W związku z zaistniałymi okolicznościami w trakcie rozmowy z zespołem podjąłem decyzję o wycofaniu się ze wspinaczki na takich warunkach na wschodnią ścianę Jannu. Akcja na takiej wysokości z aklimatyzacją na poziomie bazy 4700 lub nieco powyżej na wysokości icefall 5100 m n.p.m. jest niezgodna z zasadami medycyny górskiej. Dodatkowymi czynnikami, które brałem pod uwagę był brak możliwości wycofania się oraz pomocy z helikoptera na wysokości powyżej 6300 m n.p.m., silny jet stream oraz warunki śnieżne w ścianie. Innym powodem był brak porozumienia i jedności w

zespole z Rosjanami. Pomimo dobrych relacji nie miałem wpływu na żadną decyzję podejmowaną w trakcie wyprawy, miałem jedynie możliwość dopasowania się do ich decyzji. Znając swój organizm byłem przekonany, że wyjście bez aklimatyzacji spowoduje w wyższych partiach ściany chorobę wysokościową.

Pomimo tej decyzji zdecydowałem się nadal uczestniczyć w wyprawie i wspierać Rosjan w ich akcji. 15 marca podeszliśmy całym zespołem pod icefall i odprowadziliśmy wraz z Elizą Kubarską wspinaczy na wspinaczkę. W kolejnych dniach do 3 kwietnia obserwujemy oraz wspieramy wspinający się zespół wschodnią ścianą, który po osiągnięciu grani rezygnuje z dalszej wspinaczki na szczyt i rozpoczyna trudne zejście na lodowiec Yamatari. W trakcie wspinaczki potwierdzają się przypuszczenia o braku możliwości powrotu przez icefall, który jest zbyt trudny i niebezpieczny. W trakcie kolejnych dni wspinaczki liczne lawiny zasypują wspinaczy, częste opady odcinają również drogę powrotną drogą co powoduje że akcja ta staje się szeroko opisywaną w mediach „walką o przetrwanie”. Dużo szczęścia do pogody, lawin i zaaklimatyzowanie w trakcie wspinaczki a co za tym idzie świetne predyspozycje wspinaczy powodują, że szczęśliwie docierają do bazy. W trakcie drogi powrotnej z powodu wyczerpania oraz zgubienia drogi zejściowej przygotowywana była w Kathmandu akcja ratunkowa jednak w ostateczności wspinacze zdecydowali się zejść bez tej pomocy.

W trakcie wyprawy miało miejsce również inne zdarzenie. 6 marca w trakcie karawany zostałem ugryziony przez kleszcza. Po kilku dniach pojawił się rumień, który z początku nie budził mojego niepokoju. Po dziesięciu dniach w chwili gdy Rosjanie byli już w ścianie rumień stopniowa zaczęła przemieniać się w obrzęk, moja noga zaczęła puchnąć. Po konsultacjach z lekarzami w Polsce zalecono mi jak najszybszy transport do szpitala. Infekcja okazała się bardzo niebezpieczna i wymagała szpitalnego leczenia. Z uwagi na około 6 dniowy transport drogą lądową do Kathmandu zamówiony został helikopter ratunkowy, który 23 marca przetransportował mnie do szpitala Norvic w stolicy Nepalu. Hospitalizacja trwała cztery dni po których z zaleceniem dalszego leczenia zostałem wypisany. Postanowiłem jednak pozostać w Nepalu do czasu powrotu Rosjan do wioski Ghunsa. W tym czasie pomagałem w przekazywaniu informacji pomiędzy rodzinami w Rosji a Eliza Kubarską będącą wciąż na lodowcu. Eliza była w stałym kontakcie z zespołem i przekazywała im prognozy pogody oraz szczegóły drogi zejściowej. Wyszła im wraz z Zosią Moruś na spotkanie na lodowcu Yamatari. Uważam, że bez ich pomocy, wskazówek topograficznych oraz wniesionej żywności losy wyprawy i wspinaczy mogłyby potoczyć się inaczej.

Z perspektywy czasu uważam, że podjąłem dobrą decyzję. Dmitri oraz Sergei są wspinaczami światowej klasy, którzy podejmują decyzje zgodnie z własnym doświadczeniem oraz filozofią wspinaczki. Do dziś pozostajemy w doskonałych relacjach, moja decyzja spotkała się z pełnym zrozumieniem. Każdy podejmuje decyzję zgodnie z własnym przeczuciem oraz oceną sytuacji. Wyciągając wnioski na przyszłość uważam, że należy starannie dobierać partnerów pod kątem akceptacji ryzyka i komunikacji w zespole. Trudno jest przewidzieć niebezpieczeństwa ściany oraz warunki pogodowe w rejonach nie odwiedzanych przez innych wspinaczy. Ryzyko wycofania się z celu jest wtedy wpisane w proces eksploracji. Myśląc o aklimatyzacji: pomimo, że mieliśmy wyznaczony szczyt aklimatyzacyjny niestety z powodu dużej ilości śniegu i rezygnacji agencji z przejścia przez przełęcz nie byliśmy w stanie do niego dotrzeć. Rosjanie wspinając się wcześniej w tym stylu zakładali, że tym razem również będą w stanie wspiąć się na szczyt ponad 7 tysięczny bez aklimatyzacji. Na szczęście również i tym razem im się udało. Nie należy jednak ufać swojemu organizmowi, że za każdym razem będzie reagował tak samo.

11 kwietnia powróciłem do kraju.

W wyrazami szacunku, Marcin Tomaszewski